

Ä


KOSZYK KWIATÓW

POWIEŚĆ

przez

Ks. Schmidta

przełożona z niemieckiego.


Cena kop. 20.



WARSZAWA.

Nakładem Księgarni **Jana Breslauera**

Ulica Miodowa № 489d.

—
1894.

Дозволено Цензурою.
Варшава 12 Ноября 1893 г.

ruk Władysława Szulca, w Warszawie, ulica Bednarska 23.

ROZDZIAŁ

Ojciec Jakób i jego córka Marianna.

W miasteczku Eichburg, dawniej niż przed stoma laty, żył rozumny i pocciwy mąż nazwiskiem Jakób Rode. Jako ubogi chłopczyzna przybył on do Eichburga, ażeby w ogrodzie hrabiego uczyć się sztuki ogrodniczej. Jego piękne przymioty duszy, dobre serce, zręczność z którą wszystko wykonywał, powabność postaci i oblicza, zjednały mu przychylność państwa. Polecano mu nie jedno zatrudnienie w pałacu, które zręcznie i sumiennie wykonywał, a gdy hrabia wówczas jeszcze młody człowiek, wybrał się w podróż dla zwiedzenia rozmaitych krajów, obrał Jakóba jako towarzysza podróży.—Nie była to podróż bez chwalebego wpływu na Jakóba, bo wzbogacił swój umysł, zapatrując się ciekawie na rozliczne przedmioty, rozmaitemi wiadomościami wykształcił swój sposób wystowienia i znalezienia się, a co więcej jeszcze znaczy, zachował swe piękne serce od wszelkiego złego wpływu. Hrabia postanowił z czasem wynagrodzić jego wierne usługi i zaopatrzyć go dostatecznem utrzymaniem. Jakób mógłby być dostąpić urzędu rządcy hrabiowskiego domu w stolicy, ale że miłsze mu było życie wiejskie, a właśnie naówczas w Eichburgu zwrócono hrabi małą osadę z ogrodem dotąd wydzierżawianą przeto na prośbę przekazał mu hrabia takową i to na dożywocie, bezpłatnie, z wyznaczeniem pewnej dostawy zboża i drzewa, co wystarczyć mogło do przyzwoitego utrzymania się. Tak uposażony łaskawością hrabi, pojął Jakób małżonkę z tejże wsi i swobodnie żył zbiorem swej zagrody, która prócz pięknego domku miała znaczny ogród, tego jedna połowa zasadzona była owocowem drzewem wybornych gatunków, druga użyta była na warzywa.

Po kilkunastoletniem szczęśliwem pożyciu z zaciętą swą małżonką, stracił ją Jakób przez nieubłaganą śmierć, a jego smutek ztąd wynikły był bardzo dotkliwy, widocznie chylił się ku ziemi i głowa jego siwiała. Jedyną jego pociechą była pozostała z wielu zmarłych dzieci, córka imieniem Marjanna, w czasie jak umarła matka, tylko pięć lat mająca. Był to wierny obraz poczeiwej matki, a z zwrostem i duch jej stawał się ozdobniejszym nadobnemi **przy-**mioty: niewinność, skromność, dodawały jej piękności i powabu. W twarzy jej było coś tak ujmającego jak gdyby Anioł Boży mieszkał w jej ciele. Za ledwie doszła piętnastej wiosny życia, a już prowadziła ojcowskie gospodarstwo z zupełnem zadowoleniem rodzica. W izbie nie spostrzegłbyś pyłku, w kuchni wszystko błyszczało jak nowe, a cały dom był wzorem porządku i oszczędności. Przecież umiała tak swoim czasem roztropnie rozporządzić, że go jej zbywało do pomocy ojcu zatrudnionemu w ogrodzie, a te godziny były najmiłszymi w jej życiu, bo je słodził rozumny ojciec, powabnemi i na obyczajność wpływającemi, powieściami w ten sposób pracę czynił dwójako korzystną i przyjemną.

Maryanna, która właśnie wzrosła w pośród ziół i kwiatów, której przeto światem był ogród, mocno kochała kwiaty; a ojciec dla jej zadowolenia sprowadzał co rok nasiona, cebulki i korzenie rozmaitych, a coraz nowych kwiatów, pozwalając niemi osadzać brzegi zagonów; w ten sposób miała Marjanna w wolnych od domowego zarządu godzinach przyjemną zabawkę. Hodowała z pilnością delikatne roślinki, przypatrywała się pączkom, zgadując jaki wydadzą kwiatek, a gdy się ten rozwinał, czuła niezmierną radość.

— Jest to niewinna i czysta radość! mawiał ojciec, przypatrując się z uśmiechem córce. „Inni wydają znaczne pieniądze na złoto i jedwabie dla swych córek, a przecież im nie czynią tyle uciechy, co ja mojej za kilka groszy.“ — I w rzeczy samej kwitła co miesiąc, co tydzień nowa dla Marjanny pociecha

ze mogła mówić: „Jak raj miły jest nasz ogródek!“ bo i przechodzący około niego nie mogli się dosyć napatrzeć, a dzieci wiejskie ciekawie zaglądając przez szpary parkanu, z radością odbierały od Marjanny kwieciste bukiety.

Rozumny ojciec usiłował radości Marjanny jaką jej sprawiały kwiaty, dać wznioślejsze znaczenie; uczył ją bowiem w piękności kwiatów, w ich rozmiarach, barwie, zapachu widzieć i podziwiać mądrość, dobroć i wszechmocność Boga. Pierwsze godziny dnia poświęcał on modlitwie, a przeto raniej wstawał niż tego jego prace wymagały, był bowiem tego przekonania, że życie ludzkie dużo traci na swej cenie skoro człowiek nie ujmie mu co dzień kilka godzin, lub przynajmniej pół godzinki, aby je Stwórcy swemu poświęcić i w nich rozmyślać nad swem przeznaczeniem dla Nieba. W porankach wiosennych i letnich, brał Marjannę do swego ogródka, gdzie przy słicznym śpiewie ptasząt, rosą skropionych ziołach i nadobnie rannym promieniem słońca oświeconej i orzeźwionej okolicy, mawiał z nią o Bogu; który tak przyjemnie oświecać każe świat słońcem, rosą i dżdżem pokrzepia roślinki, ptastwo żywe i kwiaty tak nadobnie stroi. Tu uczył ją poznawać Wszechmocnego, jako dobrotliwego ojca ludzi, który nie równie przychylniejszym i dobrotliwszym niż w swych tworach pokazał się w daniu nam Syna swego, dla zbawienia człowieka. Tu uczył ją modlić się, gdy z nim razem wedle uczucia prawdziwej pobożności modliła się do Boga.—Te godziny ranne przyłożyły się niezmiernie do wykształcenia, serca Marjanny, by prosta bezzasadna pobożność, zajęła trwale miejsce w jej sercu.

W kwiatach, właśnie tych, które ona lubiła, wskazywał jej godła cnót, które dziewice zdobić powinny. Gdy uradowana przyniosła mu z początku marca pierwszy fioletek, mówił jej ojciec: „Fioletek moja Marysiu, niech cię uczy, pokory skromności, kwitnie ukryty w listkach, a napełnia powietrze wyborną wonią. Bądź i ty Marysiu takim fioletkiem co gardzi krzyzącymi farbami i działa w ukryciu aż okwitnie.